

MAUREEN CALLAHAN

NIE PYTAJ

Klan Kennedych i kobiety, które zniszczyli

przełożył
Jan Halbersztat

MANDO 

Tytuł oryginału:

Ask Not. The Kennedys and the Women They Destroyed

Copyright © 2024 by Maureen Callahan.

By arrangement with the author. All rights reserved.

Copyright for this edition © Wydawnictwo WAM, 2025

Opieka redakcyjna: Artur Wiśniewski

Redakcja: Anna Poinc-Chrabąszcz

Korekta: Urszula Jakubowska

Projekt okładki: Magda Kuc

Fot. na pierwszej stronie okładki: Alamy/BE&W

Opracowanie graficzne i skład: Karolina Korbut

e-PDF ISBN 978-83-277-4374-9

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255

e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: POZKAŁ • Inowrocław

Publikację wydrukowano na papierze Libro cream 70 g vol. 1.8
dostarczonym przez ZING Sp. z o.o.

SPIS TREŚCI

Od autorki	7
Prolog	9
Część pierwsza: Ikony	15
Carolyn Bessette	17
Jackie Bouvier Kennedy	42
Część druga: Dziewczęta	65
Mimi Beardsley i Diana de Vegh	67
Część trzecia: Seksbomba	83
Marilyn Monroe	85
Część czwarta: Samotne groby	95
Mary Richardson Kennedy	97
Kick Kennedy	118
Część piąta: Blondynki Teda	133
Mary Jo Kopechne	135
Joan Bennett Kennedy	159
Część szósta: Narodziny mitu	181
Jackie Kennedy	183
Część siódma: Skradziona młodość	211
Pamela Kelley	213
Martha Moxley	226

Część ósma: Spadające gwiazdy	247
Marilyn Monroe	249
Jackie Kennedy Onassis	262
Część dziewiąta: Domy dla krnąbrnych dziewcząt	283
Rose Fitzgerald Kennedy	285
Rosemary Kennedy	292
Część dziesiąta: Buntowniczk	303
Joan Kennedy	305
Carolyn Bessette Kennedy	320
Część jedenasta: Te, które przeżyły	347
Mimi Beardsley Alford i Diana de Vegh	349
Część dwunasta: Feniks	361
Jackie Bouvier Onasis	363
Epilog	377
Podziękowania	394
Bibliografia	399
Źródła	406

Dla wszystkich niewygodnych i kłopotliwych kobiet

Nie przejmowali się niczym, (...) niszczyli rzeczy i ludzi,
a potem wracali do stanu absolutnej beztroski, do swoich
pieniędzy, do tego wszystkiego, co trzymało ich razem,
i piwo, którego nawarzyli, kazali pić innym...

F. Scott Fitzgerald, *Wielki Gatsby*
(tłum. Jacek Dehnel)

OD AUTORKI

Historię, jak głosi stare powiedzenie, piszą zwykle zwycięzcy. A co z drugą stroną? Ta książka opowiada historie kobiet, których życie zostało wyrwione do góry nogami przez osoby należące do rodu Kennedych, głównie mężczyzn – ale których wspólnej historii nigdy nie przedstawiono w całości. W mojej próbie opowiedzenia jej posłużyłam się metodami wykorzystywanymi przez twórców literatury faktu i historyków, takimi jak badania archiwów, prowadzone przez lata; wywiady z żyjącymi członkami rodziny i przyjaciółmi; analiza biografii, wspomnień, osobistych dzienników i współczesnych doniesień prasowych. Wszystkie te materiały dostarczyły mi informacji, które uważam za najdokładniejsze odzwierciedlenie ich myśli i uczuć. Często pytałam osoby najbliższe tym kobietom, czy moje oceny brzmią uczciwie, i tylko tak potwierdzone wnioski, myśli i reakcje zawarłam w swojej książce. Nawet taka „emocjonalna twierdza” jak Jackie Kennedy Onassis podzieliła się swoimi najtrudniejszymi doświadczeniami z historykami, krewnymi i przyjaciółmi. Okazało się, że wiedza na temat tego, co przeżyły te kobiety, jest dostępna – trzeba tylko wystarczająco wytrwale szukać. Myślę, że mój subiektywizm nie jest mniejszy ani większy niż w przypadku każdego innego historyka, który zagłębia się w interesujące go tematy.

PROLOG

Ta książka nie jest ideologiczna, nie jest także stronnicza. Opowiada o trzynastu kobietach i kawałku amerykańskiej historii „ukrytym na widoku”. Mężczyźni z rodu Kennedych byli doceniani i traktowani z ogromnym szacunkiem przez niemal sto lat, ale kobiety, które zła- mali, dręczyli, zgwałcili, zamordowali lub zostawili na śmierć, nigdy tak naprawdę nie wpisały się w opowieść o ich wielkości.

To się musi zmienić. To nie jest historia. Jak napisał William Faulkner: „Przeszłość nie umarła. Nie jest nawet przeszłością”¹. Kennedy pozostają potężną i często destrukcyjną siłą zarówno w naszej polityce, jak i kulturze. W chwili pisania tego tekstu Robert F. Kennedy junior, znany zwolennik teorii spiskowych i antyszczepionkowiec, który wygłaszał rasistowskie i antysemickie komentarze, ubiega się o urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych². Zebrał dziesiątki milionów dolarów od największych darczyńców, wykorzystując do tego przede wszystkim dziedzictwo swojej rodziny. Nie wspomina – i nikt go nie pyta... – jakie okoliczności w 2012 roku doprowadziły do samobójstwa jego drugą żonę, Mary Richardson Kennedy, delikatną kobietę, którą dręczył pod koniec małżeństwa i w okresie poprzedzającym to tragiczne wydarzenie, zdradzając ją, blokując jej karty kredytowe i dostęp do go- tówki, próbując ją przymusowo hospitalizować i mówiąc jej, że „lepiej

1 Cytat z powieści *Requiem dla zakonnicy*, przeł. W. Niepokólczycki, Warszawa 1980. Wszystkie przypisy w tekście pochodzą od tłumacza.

2 23 sierpnia 2024 roku Robert F. Kennedy junior, który według sondaży miał wówczas ok. 5% poparcia, ogłosił, że wycofuje się z wyścigu prezydenckiego, i poparł Donalda Trumpa, który po powrocie do Białego Domu mianował go sekretarzem zdrowia i opieki społecznej.

PROLOG

by było, gdyby umarła”. Nadal zresztą szarga jej reputację – w grudniu 2023 roku stwierdził w jednym z wywiadów, że owszem, leciał prywatnym samolotem nieżyjącego już pedofila Jeffreya Epsteina – i to nie raz, jak wcześniej utrzymywał, ale dwa razy, lecz tylko dlatego, że Mary „była w związku” z główną stręczycielką Epsteina, skazaną za handel dziećmi Ghislaine Maxwell. Wiele osób znających Mary powiedziało mi z niezbitą pewnością, że to niemożliwe, zważywszy na jej charakter, moralność i fakt, że była praktykującą katoliczką. Puszczono mu również płazem – co dziś wydaje się niepojęte – fałszywe oskarżenia, na podstawie których za popełnione w 1975 roku czyny, brutalną napaść seksualną na piętnastoletnią Marthę Moxley i zamordowanie jej, nie odpowiadał jego kuzyn Michael Skakel (wcześniej już skazany za jazdę po pijanemu). Na ławie oskarżonych zasiadło dwóch nastolatków z Bronksu – jeden czarny, jeden mieszanego pochodzenia. RFK junior wymienił ich obu publicznie, z imienia i nazwiska, narażając ich życie. Napisał, że jeden z nich miał „obsesję” na punkcie „pięknych blond włosów” Marthy i że obaj młodzi mężczyźni postanowili „postąpić z nią jak jaskiniowcy”.

Wyobraźmy sobie, że ktoś, kto nie nazywa się Kennedy, rzuca takie bezpodstawne rasistowskie oskarżenia. Media słusznie zapłonęłyby oburzeniem. A jednak pół wieku później Kennedy nadal korzystał z podwójnych standardów – w prasie, w wymiarze sprawiedliwości i przed trybunałem opinii publicznej.

A te podwójne standardy są najwyraźniej widoczne – i najbardziej zdradliwe – w przypadku zbrodni popełnionych przez mężczyzn z klanu Kennedych na kobietach i dziewczętach. To, co zrobiono Mary i Marcie, to tylko dwa niedawne przykłady. Każda ofiara, która odważy się walczyć, będzie musiała się zmierzyć z niesamowitą siłą wielkiej maszyny rodu Kennedych, która jest w stanie ukazać każdą kobietę – bez względu na to, jak jest bogata, sławna lub potężna – jako szaloną, złośliwą i mściwą; jako narkomankę, zmię, uwodzicielkę. Niezależnie od tego, jaką krzywdę wyrządził jej kolejny Kennedy, przesłanie pozostaje oczywiste: sama się o to prosiła. To była jej wina.

PROLOG

„Camelot”³ wciąż istnieje. Baśń o wielkości i szlachetności rodu Kennedych trwa.

Nieżyjący już Ted Kennedy, zwany „lwem Senatu”, zjechał z mostu do stawu i zostawił na śmierć Mary Jo Kopechne. Woda w tym miejscu miała zaledwie około metra głębokości, dwudziestodwuletnią kobietę można było uratować. Jednak ten przestępczy czyn został z powodzeniem przekształcony w „tragedię Teda”, okropne wydarzenie, które uniemożliwiło mu zostanie prezydentem Stanów Zjednoczonych. Ted Kennedy odsiedział resztę swojego życia w Kongresie, a po śmierci wyprawiono mu pogrzeb godny męża stanu, relacjonowany przez wszystkie media, podczas gdy nazwisko Kopechne zostało ledwo wspomniane. Ellen R. Malcolm, założycielka EMILY’s List, wspominała go jako „działacza na rzecz praw kobiet”. Cecile Richards, ówczesna prezes Planned Parenthood⁴, chwalała go jako „prawdziwego orędownika zdrowia i praw kobiet”. Żadna z nich nie wspomniała o Mary Jo Kopechne.

Alkoholik i seryjny agresor seksualny został ostatnio przedstawiony we wspaniałym świetle w dwóch biografiach (obie napisali mężczyźni). Jedną z nich to monumentalne dwutomowe dzieło autorstwa Neala Gablera – tomy noszą nieco patetyczne tytuły *Catching the Wind* (dosł. Chwytając wiatr) oraz *Against the Wind* (Pod wiatr). Druga – to dzieło znakomitego historyka Johna A. Farrella *Ted Kennedy: A Life* (Ted Kennedy: życie). W tej ostatniej Kopechne jest opisana jako osoba „atrakcyjna, choć nie zachwycająca” – dlaczego w ogóle takie sformułowanie? – która po prostu miała pecha: znalazła się w samochodzie, który sam z siebie „zjechał z mostu”, jakby kierował się własną wolą, zupełnie jak pojazd z powieści *Christine* Stephena Kinga. Jakby za kierownicą tego

- 3 „Camelotem” nazywano w USA prezydenturę Johna F. Kennedy’ego, a później – szerzej – właśnie całą dynastię Kennedych. Nazwa nawiązuje do mitycznej siedziby króla Artura, w której znajdowała się komnata z okrągłym stołem; miało to symbolizować prawość, ideowość i szlachetność rządów Kennedy’ego.
- 4 EMILY’s List – amerykański komitet wyborczy działający na rzecz wspierania kobiet kandydujących do parlamentu; Planned Parenthood – organizacja non profit działająca na rzecz praw reprodukcyjnych, edukacji seksualnej i legalnej aborcji.

PROLOG

samochodu nie siedział pijany Ted Kennedy bez ważnego prawa jazdy. Jakby nie pędził nieoświetloną polną drogą i nie zjechał z niewielkiego mostu z taką siłą, że samochód obrócił się i wylądował na dachu z rozbityą przednią szybą.

Ted uciekł, zostawiwszy Mary Jo w samochodzie leżącym kołami do góry. Kobieta musiała wykrzywiać szyję pod nienaturalnym, bolesnym kątem, aby móc oddychać w niewielkiej kieszeni powietrznej, otoczona wodą, w ciemności, rozpaczliwie czekając na pomoc, która nigdy nie nadeszła.

Zgadnijcie, kogo uznano za winnego. Nie Teda, ale jego ofiarę, Mary Jo – bo przecież samotna kobieta nie powinna była wsiadać po zmroku do samochodu żonatego mężczyzny.

Kennedy mają swoje sposoby na uciszanie wszystkich i wszystkiego – książki, miniserialu, wywiadu – co mogłoby zaszkodzić ich pozłacanemu wizerunkowi. Zazwyczaj robią to za pomocą władzy lub łapówek. Caroline Kennedy i Maria Shriver osobiście lobbowały w History Channel, by utraćć *The Kennedys* – miniserial z 2011 roku, który ktoś lojalny wobec rodziny nazwał na łamach „New York Timesa” dziełem „mściwym” i „złośliwym”. Oczywiście odniosły sukces.

To doprawdy gorzka ironia, że nawet najpotężniejsze kobiety Kennedych chciałyby wymazać tę historię. Takie wysiłki pozwoliły temu kłamstwu, temu rakowi amerykańskich organów politycznych, na dalsze przerzuty. Już czas, aby oddać sprawiedliwość dziewczętom i kobietom – i nam samym – mówiąc prawdę.

*

Historie, które tu przedstawię, nie są opowiedziane w kolejności chronologicznej. Niektóre kobiety występują parami, a inne pojedynczo, ale ich unikatowe doświadczenia rezonują ze sobą w sposób, który łączy je w rzeczywistości Ameryki XX i XXI wieku na poziomie politycznym, historycznym, kulturowym i społecznym. Część z nich – jak Jackie Kennedy Onassis, która przeszła drogę podobną do współczesnego

PROLOG

amerykańskiego feminizmu: od debutantki z wyższych sfer, przez pozycję pierwszej damy, żony-trofeum, aż po wyzwoloną seksualnie i robiącą karierę mieszkankę Nowego Jorku – pojawi się parokrotnie; inne dziewczyny i kobiety mają krótsze historie... i krótsze życie.

Dzięki dogłębnej analizie źródeł i wywiadom z wieloma osobami, które nigdy wcześniej się nie wypowiadały, ta książka pomaga zrozumieć, jak przez te wszystkie lata kobiety czuły się wśród mężczyzn z klanu Kennedych. Nawet jeśli pozwalam sobie na pewną kreatywność, każda z tych historii jest poparta latami badań. Kobiety, o których piszę, są skomplikowane: je również pociągały pieniądze, sława, władza – i nie ma w tym nic złego. Poczyniliśmy wielkie postępy w uświadamianiu sobie, że niewiele dziewcząt i kobiet to „ofiary idealne”. Nikt opisany na tych stronach – wbrew temu, co mogliby myśleć Kennedy – nie zasłużył na to, co go spotkało. Nikt nie zasłużył na plamy na swoim dziedzictwie, które Kennedy robili z premedytacją i bez najmniejszych wyrzutów sumienia. Ta książka ma być korektą, nowym spojrzeniem na kobiety, które – jak nam się wydaje – dobrze znamy, a których w rzeczywistości nie poznaliśmy tak naprawdę nigdy.

*

Kennedy wciąż tu są. Ale czym tak naprawdę jest ich dziedzictwo? Jak powinniśmy je definiować? Czy Kennedy zasługują na to, by pozostać w centrum władzy w amerykańskim życiu i polityce? A może powinniśmy odesłać ich w niechlubną przeszłość? Jeśli nie, to czego należałoby teraz wymagać od każdego Kennedy’ego, który dąży do władzy?

Możemy odpowiedzieć na to pytanie tylko wtedy, gdy w pełni zdamy sobie sprawę, jak brutalnie Kennedy traktowali kobiety w kolejnych pokoleniach. Wzorzec ten wywodzi się od bezwzględnego patriarchy, Josepha P. Kennedy’ego seniora, łasego na seks i pieniądze mężczyzny, który spłodził dziewięcioro dzieci. Jego droga do władzy wiodła przez jego synów; córki były hodowane na żony i matki, bezwartościowe jak wszystko inne w jego oczach. Joe, zawsze niezwykle ambitny, popełnił

PROLOG

dwa niewybaczalne grzechy. Pierwszy był polityczny i uniemożliwił mu zostanie prezydentem: były to otwarty podziw, jaki – będąc ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Wielkiej Brytanii – żywił dla Adolfa Hitlera, oraz chłodna akceptacja zbliżającej się śmierci zachodniej demokracji. Później zaś popełnił osobisty niewybaczalny grzech, którego dopuścił się wobec swojej pięknej młodej córki Rosemary, skazując ją na los gorszy niż śmierć. Są to trujące korzenie, z których wyrosła cała mizoginia i przemoc Kennedych – psychiczna, fizyczna, polityczna i osobista.

Tytuł tej książki pochodzi od najsłynniejszego wersu przemówienia inauguracyjnego Johna F. Kennedy'ego z 1961 roku: „Nie pytaj, co twój kraj może zrobić dla ciebie...”.

„Nie pytaj” na zawsze stało się również ostrzeżeniem dla kobiet, które znalazły się w świecie Kennedych: nie zadawaj pytań. Nie proś o pomoc, szacunek, uczciwość czy sprawiedliwość.

Ta książka traktuje te słowa jak wyzwanie. „Nie pytaj”?

Pytajmy zatem!

Styczeń 2024

CZĘŚĆ PIERWSZA

IKONY

CAROLYN BESSETTE

Powiedziała „tak” – i natychmiast tego pożałowała.

Carolyn mogła tak myśleć o wielu aspektach swojego życia w ostatnim czasie, ale to było coś więcej. Postąpiła wbrew sobie, wbrew swojej intuicji, próbując uszczęśliwić męża – a tak naprawdę zachować pozory szczęśliwego małżeństwa – i zgodziła się polecieć z nim małym samolotem, który John wciąż jeszcze uczył się pilotować, na ślub jednego z Kennedych na Cape Cod. Zasiadanie ze sterami samolotu było dla jej męża powodem do dumy, ale ją napawało strachem.

„Nie ufam mu”.

Carolyn powtarzała to członkom rodziny, przyjaciołom, kelnerce w ich ulubionej restauracji w Martha's Vineyard. Uważała, że jej mąż ma za mało cierpliwości, pracowitości, uwagi i pokory, żeby być dobrym pilotem. Żeby wiedzieć, kiedy nie powinien startować. Nadal uczył się pilotażu, ale miał w sobie tyle pychy! Nie traktował szkolenia poważnie. Nie wylatał nawet w przybliżeniu tylu godzin – w dzień i w nocy – by pilotować samemu. Łamał zasady, odbywał samodzielne loty, choć powinien mu towarzyszyć instruktor, ale nikt go nie upominał ani nie groził odebraniem licencji. O, nie: John był jednym z Kennedych, niegrzecznym chłopcem i buntownikiem jak jego ojciec. Ryzyko miał we krwi.

„Za Flight Safety Academy¹, najodważniejszych ludzi w branży lotniczej”, napisał John do swoich instruktorów. „Ludzie będą się zastanawiać, gdzie przeszedłem szkolenie, tylko jeśli się rozbiję”.

1 Flight Safety Academy to szkoła pilotażu, w której John F. Kennedy junior uczył się latać.

John uważał, że to było zabawne. Carolyn nie podzielała jego zdania. John, w przeciwieństwie do żony, nie wierzył w to, że mógłby mieć wypadek – choć wcześniej przez sześć tygodni chodził z nogą w gipsie po nieudanym lądowaniu na parolotni. Konieczna była operacja kostki. Gips zdjęto dzień wcześniej; choć John nadal musiał chodzić o lasce i potrzebował kilkumiesięcznej fizjoterapii, zarzekał się, że lekarz pozwolił mu latać.

Mało prawdopodobne. Ale John był taki pewny siebie. Zbyt pewny siebie, jak zwykle.

Carolyn wiedziała, że nie może go za to w pełni winić: nikt nie mógł odmówić Johnowi F. Kennedy’emu juniorowi, spadkobiercy „Camelotu”, jedynemu żyjącemu synowi uwielbianego, zabitego w zamachu prezydenta, człowiekowi o aparycji i uroku osobistym gwiazdy filmowej. Media nazywały go „księciem Ameryki”. Gdy tylko John czegoś chciał – zostać prawnikiem, założyć czasopismo czy choćby kandydować na prezydenta Stanów Zjednoczonych (wszyscy wiedzieli, że prędzej czy później do tego dojdzie) – odpowiedź zawsze była twierdząca. Tak, oczywiście, panie Kennedy. I wie pan co? Zaczniemy od najwyższego poziomu.

Czasami Carolyn odmawiała czegoś Johnowi tylko po to, by przypomnieć mu, jak wygląda prawdziwe życie. Zawsze wprawiało go to w osłupienie. Kiedy po raz pierwszy zaczęli się spotykać na poważnie – po tym, jak kilka lat wcześniej odrzucił tę przychylną, mało wymagającą dziewczynę – zmieniła się. Nagle przestała być tak dostępna. Nie była już wyrozumiała dla jego spóźnień, zapominalstwa i roszczeń. Zmusiła go do uświadomienia sobie, że inni ludzie też się liczą.

Raz go nawet wystawiła. To było w czasach, kiedy ludzie nie nosili jeszcze w kieszeniach telefonów komórkowych i nie było sposobu, żeby skontaktować się z Johnem F. Kennedym juniorem, który siedział w jednym z teatrów na Broadwayu – światła już przygasały, oczy wszystkich dookoła skierowane były na niego i na puste miejsce obok... – i powiedzieć mu, że niestety... praca. Carolyn spodziewała się, że będzie na nią wściekły, ale to, jak go potraktowała, sprawiło jedynie, że zapragnął jej jeszcze bardziej.

A Carolyn szybko zdała sobie sprawę z tej swojej supermocy. Była jedyną kobietą na świecie, która mogła powiedzieć JFK juniorowi: *Nie, to nie jest w porządku, nie zachowuj się tak, nie będę tego znosić, przepros mnie, popraw się.*

Musisz się ze mną bardziej liczyć.

A jemu się to podobało. Było takie zdjęcie, z czasów, kiedy już oficjalnie byli razem: Carolyn na łodzi, w skąpych kostiumie kąpielowym, John pochylony przed nią, pomagający jej się wytrzeć. Taka była między nimi dynamika: ona była dominująca, on był uległy. Lubił, kiedy dyrygował nim kobiety. A Carolyn lubiła nim dyrygować. Ośmieszała go, nazywając „pedziem” w obecności swoich przyjaciół z branży modowej, prowokowała go, mówiąc o męskim modelu, którego trzymała w odwodzie, jej wybuchowy temperament sprawiał, że JFK junior był niepokorny i spięty.

Powinna była wiedzieć, że jej władza nad nim będzie ulotna. „Ciężko na nim ogromna presja” – mówiła siostra Carolyn.

Był rok 1997. Założony przez Johna miesięcznik „George”, ukazujący się zaledwie od dwóch lat, przeszedł drogę od jednej z najbardziej udanych nowości w historii branży wydawniczej do spektakularnej porażki, balansując na krawędzi niewypłacalności. Co gorsza, nikt go nie czytał.

Stwierdzenie, że John – jako redaktor naczelny i „twarz” magazynu – nie cieszył się szacunkiem środowiska wydawniczego, byłoby eufemizmem: stał się pośmiewiskiem, nazywano go najgorzej, jak można było sobie wyobrazić: głupkiem.

Była to łątka, która przyłgnęła do niego od czasu, kiedy po dwudziestce dwukrotnie oblał egzamin adwokacki – warto dodać, że on sam nigdy nie chciał do niego przystępować, zmusiła go do tego matka, której zależało, aby kontynuował tradycje rodzinne i podjął karierę prawniczą. „THE HUNK FLUNKS” (dosł. „Byczek oblał!”) – krzyczały tytuły na czołówkach nowojorskich tabloidów.

A kiedy w końcu zdał, wiadomo było, że przy trzecim podejściu jego matka postarała się o to, by miał specjalne warunki. Wkrótce potem szanowany prokurator okręgowy Manhattanu Robert Morgenthau

przydzielił mu wysokie stanowisko – ale nowi współpracownicy Johna nie byli do niego przekonani. Przerwy na lunch spędzał w parku, grając w futbol bez koszulki. Jego pierwszą sprawą było ściganie włamywacza, który zasnął podczas włamania i został obudzony dopiero przez przybyłych na miejsce policjantów.

JFK junior. Przystojniak. Byczek. Był boleśnie świadomy swojej reputacji – ale nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo przyczyniał się do niej jego narcyzm.

Magazyn „George”, który miał podważyć ten wizerunek, okazał się porażką na wszystkich frontach: pod względem komercyjnym, uznania krytyków i w sferze public relations – bo w zamierzeniu miał dać JFK juniorowi legitymację do ubiegania się o stanowisko gubernatora Nowego Jorku lub senatora.

Kilka miesięcy po ukazaniu się pierwszego numeru „George’a” jedno z najpopularniejszych pism satyrycznych tamtych czasów umieściło na okładce zdjęcie Johna z podbródkiem opartym na dłoni i zmarszczonymi brwiami, jakby złapanego w chwili głębokiej medytacji. Tytuł brzmiał: „CO JESZCZE WYMYŚLI?”.

Artykuł, który ukazał się w magazynie „Spy”, wyśmiewał jego zawodowe porażki, poczynając od jego pierwszego pomysłu na biznes – utopijnej próby sprzedaży ręcznie robionych kajaków, które jednak w jakiś sposób były produkowane masowo... Wspomniano także o nieprzemyślanym planie założenia wypożyczalni psów, którego inspiracją byli ludzie zaczepiający Johna na ulicy, kiedy spacerował z własnym czworonogiem. Z pewnością znalazłby się rynek, prawda?...

Dopiero Matt Berman, jego partner w interesach, wyjaśnił mu, o co chodzi. „John – powiedział – oni prawdopodobnie nie zaczepiają cię z powodu psa...”

John musiał przyznać, że Matt może mieć rację. Przeszedł zatem do kolejnego pomysłu, znacznie bardziej efektownego, prestiżowego i nieoczekiwanego: będzie wydawał magazyn!

Bo w końcu to chyba nic trudnego, prawda?

John i Matt zapisali się zatem na dwudniowy kurs zatytułowany „Jak założyć własny magazyn” i pomimo ostrzeżeń wykładowcy – który wprost

mówił, że większość nowych wydawnictw nie odnosi sukcesu, zwłaszcza jeśli są to pisma o tematyce religijnej albo politycznej – John postanowił zostać założycielem i redaktorem naczelnym magazynu, który łączyłby politykę i popkulturę.

Jak zamierzał to zrobić – tego jeszcze nie wiedział. Nikt jednak nie był w stanie odwieść go od tego pomysłu – ani jego matka, ani długoletni przyjaciel Jann Wenner, twórca i redaktor naczelnny miesięcznika „Rolling Stone”. A już na pewno nie Carolyn.

Na prośbę matki jej przyjaciel Joe Armstrong – były kierownik ABC News i wydawca czasopism – próbował udzielić Johnowi kilku dobrych rad. „Nie spiesz się” – mówił. „Zachowaj swoje plany dla siebie. Naucz się odpowiadać na każde możliwe pytanie, które możesz otrzymać na spotkaniu z inwestorami”.

John jednak zjawiał się na tych spotkaniach nieprzygotowany i spotykał się z przeciwnościami, których ani nigdy wcześniej nie doświadczył, ani się nie spodziewał. Jeden z potencjalnych inwestorów nie mógł uwierzyć, że John prosi o 20 milionów dolarów, nie będąc w stanie odpowiedzieć na najbardziej podstawowe pytania:

Kim mieli być odbiorcy nowego magazynu? Jaka jest tożsamość marki? Kogo John zatrudniłby do pisania? Jakie historie miałyby opisywać magazyn? Kto zajmowałby się doбором tematów? Dlaczego ten nieposiadający jeszcze tytułu miesięcznik miałby odnieść sukces, skoro magazyny polityczne z definicji miały niewielki nakład, a ich wydawcy byli zadowoleni, jeśli nie przynosiły strat? Jak zamierzał przyciągać reklamodawców, kiedy – spójrzmy prawdzie w oczy – „nowa jakość” współpracy z J&K juniorem przestanie już być tak atrakcyjna?...

Carolyn wiedziała doskonale, że ta „nowa jakość” bardzo szybko powszednieje.

John był jak „Bąbelek” z *Kronik Seinfelda*² – tak rozpieszczony i rozpuszczony, że nie zdawał sobie sprawy z tego, jak postrzegają go inni. Potrafił

2 W jednym z odcinków *Kronik Seinfelda* przyjaciele odwiedzają „Bąbelka” – chłopca żyjącego w plastikowej bańce ze względu na brak naturalnej odporności na choroby.

być drażliwy, niecierpliwy, chwilami zachowywał się jak smarkacz. John nigdy nie żył w prawdziwym świecie; żył na planecie Kennedy, gdzie był królem, a za jego główne doświadczenie należałoby uznać pętlę sprzężenia zwrotnego podziwu dla jego wyglądu, pochodzenia, sławy i *grzeczności*.

On tak twardo stąpa po ziemi, należy mu się złota gwiazdka! Wszyscy tak o nim mówili – kelnerki i gwiazdy filmowe, paparazzi i prezydenci. Ale on wcale nie stąpał twardo po ziemi. Wiedział o tym każdy, kto znał go nieco bliżej.

Nawet jego serdeczny przyjaciel Steve Gillon, znakomity historyk, zrezygnował z prób edukowania Johna na temat realiów wojny w Wietnamie i zakulisowej decyzji jego ojca o zwiększeniu liczebności amerykańskich wojsk, a nie – jak głosił mit powstały już po zamachu – o zakończeniu amerykańskiego zaangażowania w tym regionie.

Gillon uczył Johna, który wcześniej nie zaliczył seminarium na temat Wietnamu w college'u na Brown University. Historyk był w szoku, kiedy John powiedział mu, że jako syn prezydenta wie o tej wojnie więcej od niego. Dzień po chłodnej debacie, w której Gillon w końcu ustąpił, John poinformował swojego byłego profesora, że pytał o to jednego z głównych doradców jego ojca do spraw wojny wietnamskiej. „Rozmawiałem wczoraj z Bobem McNamara” – powiedział. „Bob twierdzi, że się pan całkowicie myli”.

Gillon odpuścił. Jaki był sens dalszej rozmowy?

John nie wiedział, czego nie wie, i był przekonany – jak przez całe życie – że inni zadbają o szczegóły. Co z tego, że planował magazyn polityczny pozbawiony politycznego punktu widzenia? Uznał, że to właśnie będzie jego siłą.

Jego matka, która w tym czasie pracowała jako redaktorka w wydawnictwie, miała jednak wątpliwości. „John, czy to nie będzie taki odpowiednik magazynu »Mad«³, tylko o polityce? – spytała. („Czy ludzie będą

Chłopiec – spędzający tak całe życie – jest rozpuszczony i niegrzeczny wobec każdego, z kim rozmawia.

3 Amerykański satyryczny dwumiesięcznik komiksowy, wydawany od 1952 roku.

się z tego śmiać? Czy będą się śmiać z ciebie?” – to w gruncie rzeczy miała ma myśli).

„John nigdy wcześniej nie wykazywał najmniejszego zainteresowania wydawaniem czasopisma” – mówiła później Jackie Kennedy dziennikarzowi Edowi Kleinowi. „Nie ma też doświadczenia dziennikarskiego”.

Ale jej sceptycyzm tylko go nakręcał. Nikt nie wątpił w intelekt Jackie, jego siostry Caroline, a już na pewno nie jego ojca. Dlaczego nie traktowano go równie poważnie? Carolyn próbowała mu to powiedzieć: Jeśli tego chcesz, to traktuj innych ludzi i rzeczy z takim szacunkiem, jakiego sam pragniesz.

Ale nawyk niedbałego obchodzenia się z własnymi rzeczami i rzeczami innych był charakterystyczną cechą Johna. Obowiązki były dla innych, nie dla niego. Jeździł po mieście na rowerze, ale nigdy go nie przypinał – w rezultacie wydawał tysiące dolarów na kolejne jednoślady...

Jednak w kwestii swojego publicznego wizerunku John nie był tak lekkomyślny. Na zdjęciach w tabloidach zawsze pojawiał się bez koszulki, wybiegając z plaży lub grając w piłkę nożną w Central Parku, prezentując swoje idealnie wyrzeźbione ciało. Prawda była taka, że John był fatalnym sportowcem, miał kiepską koordynację – ale wyglądał, jakby było zupełnie inaczej.

Na siłowni – każdej siłowni – po prysznicu zdejmował ręcznik i pozwoli, uważnie oglądał swoje genitalia. Działo się to na długo przed erą smartfonów i mediów społecznościowych, ale John miał autoprezentację we krwi: lubił być postrzegany jako „zwykły facet”, który nie ma siłowni w domu, nie unika kontaktów z innymi zwykłymi ludźmi, nigdy nie prosi o prywatny prysznic lub łazienkę – a jednak był inny, wyjątkowy: rzadki okaz nawet wśród „klasy chronionej”.

Nikt nie przypuszczał, że tak często podejmował ryzyko, że w wieku kilkunastu lat i po dwudziestce wiele razy ocierał się o śmierć. Nikt nie uwierzyłby, że uprzejmy, skromny, wspaniały John Kennedy miał w zwyczaju narażać na niebezpieczeństwo także innych – najczęściej swoich najbliższych przyjaciół i dziewczyny. Przekraczanie prędkości,

wypływanie zbyt daleko w ocean, lekkomyślne wjeżdżanie na chodniki, jazda po narkotykach, szusowanie na nartach w śnieżnej zadymce, udawanie eksperta we wszystkich dyscyplinach sportu, podczas gdy w rzeczywistości był co najwyżej amatorem... Nie było rzeczy, na którą John by się nie odważył – a innych w zasadzie zmuszał, aby robili to samo.

Swojej pierwszej poważnej dziewczyny, Christiny, trzykrotnie omal nie zabił. Poznał ją w liceum. Pochodziła z jego sfery społecznej, ale była zachwycona matką Johna, pałacowym apartamentem pod numerem 1040 przy Piątej Alei i potężnym magnetyzmem tego niezręcznego, lecz pięknego chłopaka – i szczęśliwa, że wybrał właśnie ją. Jego emocjonalna chwiejność sprawiała, że ich romans zyskiwał wyjątkowe napięcie.

Bywało, że nastrój Johna zmieniał się w jednej chwili, bez ostrzeżenia.

Nie rozmawiaj z moją matką, dlaczego nie chcesz iść ze mną na spacer w ulewnym deszczu, mów do niej „pani Onassis”, moja była nic dla mnie nie znaczy.

Ona? To tylko jakaś głupia aktorka.

Dyrygowało mną już zbyt wiele kobiet.

Jeśli nie pojedziesz ze mną na narty, to będziemy musieli się rozstać.

Chciałbym umrzeć nagle. Szybko. Bum! i już.

Wielkanoc 1986 roku. Lee, ciotka Johna, zaprosiła ich do Acapulco, ale John miał inne plany: wymyślił wyprawę na Jamajkę i pływanie kajakami po oceanie.

Nie miał pojęcia o pływaniu kajakiem po otwartych wodach. Christina podobnie, więc pomysł ją przeraził. W lutym doznała poważnego złamania kości stopy: operacja trwała sześć godzin, jej kuzyn Anthony czuwał potem przy jej łóżku. John wysłał kwiaty, ale nie zjawił się osobiście – cokolwiek wtedy robił, nie był w stanie się od tego odebrać. Lekarz dziewczyny postawił sprawę jasno: żadnych ekstrawagancji. Prysznic, kąpiel, spokojne pływanie w basenie – proszę bardzo, ale nic ponadto. Pływanie kajakiem po oceanie na pewno nie mieściło się w zaleceniach lekarskich. John nie był w stanie nawet spojrzeć na stopę Christiny, nie mówiąc już o słuchaniu o jej bólu. Mówienie innym,

by „wzięli się w garść i jakoś wytrzymali” było jego sposobem na unikanie tego, co sprawiało, że czuł się niekomfortowo.

Nawet Jackie namawiała Christine, aby zrezygnowała z tego wyjazdu. Opowiadała, jak sama wiele lat wcześniej doznała urazu kostki, kiedy była zaręczona z ojcem Johna i grała w futbol, usiłując dostosować się do tych żywiołowych Kennedych. „To był ostatni raz” – powiedziała.

Ale John, jak to John: naciskał na Christine tak długo, aż się zgodziła – i wyruszyli na Jamajkę.

„Nie ma się czego bać” – zapewniał.

A potem, zanim się obejrzel, oboje zostali porwani przez morze, a silny prąd pchał ich wprost na ogromne skały. Christina znów złała stopę. Ich kajak zaczynał się rozpadać. John zapomniał spakować kamizelek ratunkowych i fartuchów, które zapobiegały nalewaniu się wody do kajaka.

Byli o włos od śmierci.

A potem, nie wiadomo skąd, pojawiła się wielka fala. W ostatniej sekundzie zostali uniesieni ponad skałę. Chwilę później siedzieli już na plaży jak dwoje rozbitków. Christina była w szoku; John chodził tam i z powrotem i mruczał do siebie: „Nic nie mów mamie. Nic nie mów mamie”.

Tyle, jeśli chodzi o nieustraszonego Johna Kennedy’ego.

Dziwny był tylko ten błysk w jego oczach – jakby był podniecony. Umieranie, bliskość śmierci sprawiały, że był na haju. Nic dziwnego, że inne bliskie spotkania ze śmiercią – uniknięcie o włos zderzenia z piętnastometrowym wielorybem u wybrzeży Baja California, płynięcie kajakiem prosto w kierunku promu na Staten Island czy wypływanie daleko w ocean – nie zniechęcały go, a przeciwnie: elektryzowały!

Jeśli chciał ryzykować swoje życie – w porządku. Ale dlaczego tak bardzo zależało mu, aby Christina także ryzykowała? Dlaczego musiał naciskać na innych, by zgadzali się na jego szalone pomysły? Christina, domatorka, kochała książki i teatr. Nie przepadała za sportem. Ale John postawił sprawę jasno: jeśli chciała być jego dziewczyną, musiała robić wszystko to, co on kochał. Powiedział, że inaczej nic z tego nie będzie.

IKONY

Próbowała. Bądź co bądź, miała świadomość, że jest mnóstwo dziewcząt – wiele z nich bardziej znanych, bardziej efektownych, bardziej seksownych i ładniejszych – które czekają w długiej kolejce, żeby móc spotykać się z JFK juniorem. A jednak nawet po tym, jak John zaprosił ją, aby latem zamieszkała razem z nim w Waszyngtonie, Christina miała wątpliwości. Pewnego dnia sporządziła listę rzeczy, które nie podobały jej się w Johnie:

Nie zawsze mówi mi, jakie ma plany.

Często ociąga się z robieniem różnych rzeczy. Jest flejtuchem.

Jest rozpieszczony. Wkurza się, kiedy gubi różne rzeczy i oczekuje, że je znajdzie.

Ale wspomniał o możliwości małżeństwa. Kusił Christinę opowieścią o swojej ostatniej wizycie u matki, w jej weekendowym domu w New Jersey, i o tym, że Jackie była przekonana, że John zamierza się oświadczyć – do tego stopnia, że, jak powiedział, „wyjęła kilka rzeczy z sejfów”.

– Jakie to były rzeczy? – zapytała Christina.

– Jej pierścionek zaręczynowy – usłyszała w odpowiedzi.

Czy jednak do tych zaręczyn miało kiedykolwiek dojść?

*

Po wypadku i wylądowaniu na plaży Christina odmówiła powrotu do kajaka. Ona i John natknęli się na grupę rybaków, którzy zaoferowali, że podzielą się z nimi kolacją, a następnego ranka zabiorą ich na stały ląd. Christina na chwilę się uspokoiła. Wszystko będzie dobrze.

Nie, powiedział John. Wsiądą do kajaka i wrócą jeszcze tego wieczoru.

Christina prawie płakała. John nie chciał zmienić zdania, gotów był wracać bez niej i zostawić ją w towarzystwie obcych ludzi.

– A jak będą fale? Co, jeśli kajak się przewróci? Nie potrafię pływać w oceanie! – mówiła.

Ale Jon ją zbył.

– To nasza najlepsza szansa – powiedział.

Czy on myślał, że biorą udział w filmie akcji? Ich „najlepszą szansą” było poczekać, aż ci doświadczeni rybacy – ludzie doskonale znający te wody – zabiorą ich do domu.

– Na pewno się nie przewrócimy – perswadował jednak John. – Zresztą wiem, jak z powrotem odwrócić kajak.

Wypłynęli zatem, choć byli wykończeni i w szoku. John odepchnął się wiosłem od brzegu, sterując i wykorzystując kilkusekundowe przerwy między falami – ale woda za każdym razem wznosiła się znacznie wyżej, niż oczekiwał. Prąd był bardzo silny. John tracił kontrolę.

Nagle znaleźli się pod wodą. Christina poczuła potężny ucisk, stabilizator na jej nodze zachowywał się, jakby miał zaraz pęknąć. Otworzyła oczy i zobaczyła rozmazany promień światła słonecznego przenikającego w głąb wody. Musieli być dobre cztery metry pod powierzchnią. *To koniec, pomyślała. Umrzemy.*

Wypuściła wiosło z ręki. Patrzyła, jak odpływa. Jej kule także zniknęły. Woda naciskała na jej kości jak beton. Jakimś cudem kajak się obrócił i wypłynął na powierzchnię – tylko po to, aby po chwili zostać wepchniętym pod wodę przez kolejną falę i znowu wypłynąć. John wykrzykiwał komendy.

Wybieraj wodę! Szybko, znajdź czerpak!

Kajak nabierał wody. Christina płakała.

– Nie ma żadnego czerpaka, John! – zawołała. – Jak mogłeś nieabrać czerpaka! Jesteśmy na cholernym oceanie!

– Kurwa, użyj czegokolwiek! Wylewaj rękami!

Rękami?!

Popatrzyła na Johna, który do wylewania wody używał bawełnianej czapeczki besjbolowej.

Później, nawet po jego śmierci, Christina nie mogła sobie przypomnieć, jak udało im się przeżyć. Kiedy wreszcie dotarli na brzeg, John przywiązał kajak, jakby nic się nie stało. Christina cała się trzęsła.

– John, mogliśmy tam zginąć! – powiedziała.

– Tak jest, wodzu – odparł. – Ale co to by była za śmierć!

*

Tego dnia John przekazał Christinie ważną informację na swój temat: było w nim pragnienie śmierci. Głęboko zakorzenione, stanowiło część jego DNA. Nie wiedziała, czy w ogóle jest tego świadomy – sama zresztą nie umiała się przyznać do tej wiedzy. Przecież John potrafił być dla niej taki czuły, taki wrażliwy! Takiego Johna nie mogłaby zostawić – więc zdarzały się kolejne wypadki.

Pewnej zimnej lutowej nocy na Martha's Vineyard John zabrał Christinę w rejs na odległą wyspę. Rozbili tam obóz, a następnego ranka Christina zobaczyła znak: „NIEBEZPIECZEŃSTWO”.

Okazało się, że nocowali na poligonie, na którym marynarka wojenna testowała bomby i pociski.

Kiedy Jackie się o tym dowiedziała, była wściekła. „Byłeś z *Christiną!*” – powtarzała Johnowi. Ale na niego nie działało nic, nawet gniew matki. Jeszcze tego samego dnia, po południu, John namawiał Christinę, aby weszła na dach jeepa, którym on będzie kręcił kółka – ot tak, dla zabawy.

Christina nie zamierzała się zgodzić.

Miała na sobie płaszcz z wielbłądziej wełny, zupełnie nowy, kupiony u Bergdorfa⁴ specjalnie na ten weekend. To był ostatni egzemplarz, o dwa rozmiary za duży i zdecydowanie zbyt drogi, ale Christina była nim zachwycona. Wiedziała, że płaszcz spodoba się matce Johna, a jej bardzo zależało na tym, żeby zrobić wrażenia na Jackie (do której nie musiała już się zwracać „pani Onassis”). Szaleństwa na jeepie nie mieściły się w wizji spokojnego weekendu w towarzystwie eleganckiej Jackie O.

– Nie mogę – powiedziała zatem.

Ale John naciskał. Wykorzystywał jej lęk przed rozstaniem – wcześniej powiedział, że zanim się z nią ożeni, musi się spotykać także z innymi kobietami; potem z kolei mówił, że jest dla niego za dobra, że ma powołanie – aktorstwo – którego on nie ma, że musi szukać własnej drogi w życiu... Sam. Ale przecież słyszała i czytała w gazetach, że spotyka się z gwiazdą filmową, Daryl Hannah. Wszystkie tabloidy pisały o Johnie i Daryl...

4 Luksusowy dom towarowy na Manhattanie.

CAROLYN BESSETTE

Potem jednak zawsze wracał do Christiny, zabierał ją w jakieś czaru-
jące miejsce i rozmawiał o tym, jakie imiona wybiorą dla swoich dzieci.

– Flynn Kennedy – mówił. – To dobrze brzmi. Jak ci się podoba „Flynn”?

Jak w takich sytuacjach mogła mu odmówić? Chciała, ale po prostu nie potrafiła. Narzekał, odchrząkiwał, naciskał i namawiał, a potem zno-
wu zaczynał mówić o małżeństwie i dzieciach.

To zadziała tylko wtedy, kiedy będziesz robiła to, czego ja chcę.

Więc ostatecznie John podniósł ją w jej nowiutkim płaszczu z wiel-
błądziej welny, posadził na dachu Jeepa i odpalił silnik, a potem kręcił
samochodem coraz szybciej i szybciej, a Christina śmiała się i rozpacz-
liwie usiłowała nie spaść.

*

Nigdy tak naprawdę z nią nie zerwał. Podczas jednego z ich ostatnich
spotkań w Martha's Vineyard John z pasją opowiadał coś o ptakach.

*Sokoły łączą się na całe życie, mówił. Kiedy samiec znajdzie swoją sa-
micę, lata wokół niej, aż w końcu splata swoje szpony z jej szponami i ra-
zem spadają, wirując, póki nie uderzą w ziemię.*

Christina była pewna, że sobie to wymyślił. Ale to nie miało znaczenia:
w gruncie rzeczy John chciał jej w ten sposób powiedzieć coś innego. *Je-
stem dla ciebie zbyt niebezpieczny. Jestem zbyt niebezpieczny dla każdej kobiety.*

*

Opinie na temat Johna były równie zgodne, co złośliwe: był „synkiem
mamusi”. Robił, co Jackie mu kazała. Zrezygnował ze swojego marze-
nia o aktorstwie, o którym rozmawiał z Christiną, bo matka szykowa-
ła go do kariery politycznej. Został prawnikiem, choć go to śmiertelnie
nudziło – nie mówiąc już o tym, że ze swoim ADHD i ciągłą potrzebą
fizycznych szaleństw po prostu się do tego nie nadawał. Spotykał się
z wieloma dziewczynami, ale wszyscy świetnie wiedzieli, że ożeni się tyl-
ko z taką, którą zaakceptuje jego matka. A aktorki – z wielu powodów –
nie miały szans na akceptację ze strony Jackie.

Daryl Hannah, z którą John widywał się jeszcze w czasie, kiedy był w związku z Christiną, już wtedy miała status wielkiej gwiazdy – ale to nie złagodziło stanowiska jego matki. Nie liczyło się ani to, że Hannah pochodziła z bogatej rodziny, ani to, że reżyserem jej ostatniego wielkiego przeboju kinowego był szwagier Jackie – mąż jej siostry, Lee. Podobnie nieistotne były związki jej rodziny z Partią Demokratyczną. Daryl była krzykliwa, nieporządna i pojawiała się w wiadomościach telewizyjnych z niewłaściwych powodów – takich jak jej związek z piosenkarzem Jacksonem Browne'em.

John myślał o ślubie z Daryl. Kiedy kilka lat później ostatecznie się rozstali, wszyscy byli pewni, że Jackie maczała w tym palce.

Prawda była zupełnie inna: to właśnie Daryl rzuciła Johna. Był początek roku 1994, a aktorka walczyła z agresywnym nowotworem. John miał w tym czasie coraz większe problemy z koncentracją. Pewnego dnia wziął na spacer psa Daryl – ale ponieważ myślami był gdzie indziej, niepilnowany zwierzak wybiegł na ulicę i wpadł pod samochód.

Rzeczy innych ludzi. Zwierzęta innych ludzi. A raz nawet jego własny pies...

John miał kiedyś Sama, owczarka niemieckiego, którego nie chciał tresować. Samowi zdarzało się gryźć ludzi; kiedyś ugryzł w twarz jedną z asystentek swojego pana. John kazał więc uśpić Sama – i sprawił sobie nowego psa.

Jego postawę można było podsumować krótko: on był JFK juniorem. Inni... Cóż, inni nie byli. Mógł wejść na pokład dowolnego samolotu na trasie krajowej bez okazywania dowodu tożsamości. Często zresztą nie miał przy sobie portfela czy biletu na jakieś wydarzenie. Był redaktorem naczelnym, który miał problemy z ortografią i gramatyką, który nigdy nie zarządzał pracownikami ani nie prowadził firmy. Kiedy „George” znajdował się w najtrudniejszej sytuacji, tracąc reklamy, pieniądze i kapitał kulturowy, a wydawca przygotowywał się do wyciągnięcia wtyczki, John wyjechał na trzy tygodnie, zostawiając wszystko na głowie swojej zastępczyni, doświadczonej redaktorki Biz Mitchell. Nie miała pojęcia,

co robić – bo skąd miałyby mieć? Ratowanie upadającego magazynu nie należało do jej kompetencji.

Wiele razy próbowała dzwonić do Johna, ale nie odbierał. A potem wrócił i wpadł w szal, że Biz, uwikłana w sytuację ponad jej siły i możliwości, nie zdołała wszystkiego naprawić. Uznał, że powinna odejść. W tym czasie narzeczony Biz walczył z białaczką, lecz ona sama nigdy nie prosiła z tego powodu o specjalne traktowanie – była po prostu najwyższej klasy profesjonalistką, która dla Johna urabiała sobie ręce po łokcie. Mimo to zgodziła się odejść z odprawą równą półrocznemu wynagrodzeniu i klauzulą o zakazie konkurencji.

Takiego Johna opinia publiczna nie знаła.

*

Już na etapie randkowania Carolyn dostrzegała pewne znaki ostrzegawcze. John był uwielbiany przez swoich przyjaciół i miał wiele wspianiałych cech – potrafił być hojny do granic możliwości, pożyczając pieniądze, oferując pomoc w dostępie do najlepszych lekarzy lub używając swojego nazwiska na rzecz jakiejś sprawy. *Ten* John sprawiał, że Carolyn usprawiedliwiała to, co mogło świadczyć o jego arogancji i bezmyślności: kiedy zaczęli się spotykać na poważnie, okazało się, że jego prysznic był tak brudny, że aby z niego skorzystać, musiała sobie podkładać ręcznik pod stopy. Kiedy zamieszkali razem, zdarzały się wieczory, gdy prosił, by przygotowała kolację – a potem wracał do domu o północy; nigdy przy tym nie zadzwonił, by powiedzieć, że pracuje do późna – jeśli naprawdę to robił – albo że wychodzi na drinka z kolegami.

Już wkrótce Carolyn ciągle po nim sprzątała. John był zbyt leniwy, by rozwiesić mokre ręczniki lub wrzucić brudne pranie do kosza. Był nieodpowiedzialnym kierowcą: przekraczał prędkość, agresywnie zmieniał pasy, a kiedy utknął w korku, omijał go, jadąc chodnikiem. Trudno się dziwić, że jego najbliżsi przyjaciele nie chcieli wsiadać z nim do samolotu, który uczył się pilotować, zakładając – słusznie – że będzie latał tak, jak jeździ.

Kiedys Carolyn i John zostali zatrzymani na autostradzie Massachusetts Turnpike, samochód cuchnął trawką, ale zaskoczony policjant puścił ich nawet bez pouczenia. „W Massachusetts istnieje niepisana zasada, zgodnie z którą członkowie mojej rodziny mogą popełniać morderstwa i rozboje – powiedział jej John – i nikt nawet nie mrugnie”.

Miał rację: w końcu kilkadziesiąt lat wcześniej jego wujek Ted zostawił młodą kobietę na śmierć w wodzie o głębokości metra...

Ta bezduszna uwaga była wyraźną „czerwoną flagą”, ale Carolyn ją zlekceważyła.

*

Kiedy John sprzedawał swojego „George’a”, jego nazwisko zapewniało mu spotkania z najpotężniejszymi ludźmi w branży wydawniczej. Carolyn знаła ten świat i należących do niego ludzi. Wiedziała, że jeśli John nie dopracuje swojej oferty, wszyscy od razu się zorientują. I nie myliła się. Jeden z potencjalnych inwestorów dosadnie skomentował prezentację: uznał, że wszystko sprowadzało się do stwierdzenia „Jestem JFK, czekam na propozycję”. „To była najgorsza prezentacja, jaką widziałem w życiu” – podsumował.

Carolyn miała świadomość, że była to pięta achillesowa Johna, coś, czego obawiał się najbardziej: że mimo znakomitego wykształcenia i wspaniałego drzewa genealogicznego w gruncie rzeczy był po prostu głupi. Roszczeniowy. Rozpieszczony. Carolyn była od niego mądrzejsza – oboje o tym wiedzieli. Była też bardziej swobodna i wyluzowana. John był sztywniakiem, który kiedyś wyśmiał pracowników butiku Patricia Field, nazywając ich „dziwadłami”⁵. Te dziwadła to był jej personel...

Na początku Carolyn była dla miesięcznika „George” wręcz nieoceniona: miała świetne oko do okładek, modeli i kompozycji. Zabiegała o reklamodawców, była bardzo ceniona przez Donatellę Versace, Giorgio Armaniego i całą elitę świata mody. Po raz pierwszy ludzie zwracali

5 Patricia Field – kostiumolożka, stylistka i projektantka mody – była znana z tego, że w swoim butiku zatrudniała m.in. osoby transpłciowe i drag queens.

CAROLYN BESSETTE

mniejszą uwagę na Johna niż na jego żonę, chłodną i czarującą Carolyn, była muzę Calvina Kleina, która naprawdę znała się na rzeczy.

*

Kiedy po raz pierwszy trafiła do Calvina Kliena, Carolyn Bessette nie była już „najpiękniejszą dziewczyną w pokoju”. Do liceum chodziła w Greenwich, do college’u w Bostonie – nie mogła się równać z konkurencją w Nowym Jorku. W chwilach szczerości przyznawała się, że czuje się „brzydka, choć atrakcyjna”: jej oczy, bardziej niebieskawozielone niż niebieskie, były piękne, wiedziała o tym, ale nos miała zbyt długi i spiczasty. Kiedy się uśmiechała (czego starała się unikać na zdjęciach), mogła przypominać czarownicę. Kiedy się uśmiechała, było jej widać dziąsła...

Jednak Carolyn miała coś, czym dysponowało bardzo niewiele kobiet w jej wieku: pewność siebie i opanowanie. W ten sposób zdobyła pracę u Calvina Kleina. Z zerowym doświadczeniem w modzie, świeżo po ukończeniu Boston University z dyplomem z edukacji wczesnoszkolnej, Carolyn Bessette usiadła naprzeciwko największego amerykańskiego projektanta i zachowywała się tak, jakby mogła przyjąć tę pracę lub ją odrzucić.

Och, jak bardzo chciała ją przyjąć! Zdobyć. Zostać wybraną.

Siedziała zatem w pożyczonym czarnym, krepowym garniturze od Calvina, bez koszuli, z lśniąco ciemnymi włosami i twarzą potraktowaną peelin-
giem, zgodnie z uprzejmą sugestią jednej z dyrektorek w imperium Kleina. Dostała tę pracę.

Carolyn przygotowywała się do wielkiego życia – w jej wizji nie mieściły się randki z podrzędnymi aktorami, właścicielami klubów, modelami czy gwiazdami sportu z jej przeszłości. Nauczyła się perfekcyjnie udawać, że nie obchodzą ją sławni mężczyźni – ale tylko z takimi się umawiała.

Nigdy nie mówiła zbyt wiele o swoim biologicznym ojcu. Jej matka rozwiodła się z nim, gdy Carolyn była mała – miała zaledwie około ośmiu lat – a on pozostał gdzieś w pobliżu, ale tak naprawdę nie był obecny w jej życiu. Czy to dlatego pragnęła uczuć wielkiego mężczyzny,

kogoś ważnego? Czy to wypełniłoby tę pustkę, potwierdziło, że jest coś warta? A przecież nie było nikogo bardziej sławnego niż John F. Kennedy junior... Więc kiedy po raz pierwszy wszedł do salonu Calvina Kleina, Carolyn wiedziała dokładnie, co robić. Zignorowała go.

*

To był klucz do zdobycia go – wiedziała to instynktownie. Tymczasem żona Calvina, Kelly, praktycznie śliniła się na widok Johna, gdy tylko się pojawił. Jezu, Kelly, powiedziałaaby jej Carolyn. Weź się w garść! Prawda była jednak taka, że Carolyn była nim tak samo zafascynowana.

Pod pozornie prostą prezencją Carolyn kryła się bardzo skomplikowana kobieta. Zawsze oceniała, badała czyjąś psychikę i zastanawiała się, co sprawia, że dana osoba działa, co ją uszczęśliwia lub denerwuje – a potem wykorzystywała to, aby uzyskać to, czego chciała. Potrafiła się skupić na czyjejś najbardziej bolesnej niepewności i wykorzystać ją. Ale potrafiła też być niezwykle miła i ciepła. Nigdy nie było wiadomo, na jaką Carolyn się trafi; nawet jej najbliżsi przyjaciele woleli trzymać się na dystans. Każdego, kto jej podpadł, odstawiała na boczny tor, bez możliwości powrotu. Była to cecha, którą dzieliła z matką Johna.

„Czytała” ludzi tak dobrze – zwłaszcza niezwykle zmiennego Calvina – że wkrótce zajęła się stylizacją jego wielkich klientów. Modelki, gwiazdy filmowe, prezenterki wiadomości, osoby z towarzystwa... Po wyjściu każdej zamożnej klientki maska opadała. Carolyn się odwracała i zarzucała współpracownicy pytaniami: Jak myślisz, skąd ta kobieta ma tyle pieniędzy? Jak zdobyła tego faceta? Gdzie można spotkać bogatych mężczyzn? Sławnych mężczyzn?

Mówiła to absolutnie poważnie. To był jej cel.

Studiowała modelki Calvina z większym zaangażowaniem, niż jakikolwiek przedmiot w szkole: Jak udało im się zachować tak szczupłą sylwetkę? Co robiły z włosami? Ze skórą? Kto je depilował, skubał, farbował, robił manicure? Lakier czy bez lakieru? Paznokcie krótkie

czy długie? Analizowała ich kreacje, sposób, w jaki łączyły białą koszulkę Hanes z Pradą lub niskie trampki Converse z sięgającą podłogi jedwabną spódnicą. Sztuczka polegała na tym, aby wyglądać, jakby dobierało się strój bez chwili zastanowienia – podczas gdy w rzeczywistości spędziło się godziny na jego obmyślaniu. Trzeba było włożyć mnóstwo wysiłku w to, żeby sprawiać wrażenie osoby ubierającej się bez wysiłku...

A u Calvina nie było to łatwe. Jego mikrozarządzanie i obsesja na punkcie szczegółów, porządku i czystości osiągały taki poziom, że zainstalował w biurach ogromne lustra sięgające od podłogi do sufitu i utrzymywał zawsze włączone, jasne światła, aby jego pracownicy zawsze musieli wyglądać idealnie. Carolyn jednak wymyśliła, jak przyciemnić światła w swoim biurze. Siadała tam i potajemnie wyskubywała sobie pojedyncze włosy z brwi czy podbródka. To akurat łączyło ją z Johnem: oboje mieli poczucie, że zasady ich nie dotyczą. Była wyjątkowa i wiedziała o tym. Sposobem na zdobycie Johna było przekonanie go, że to ona jest nagrodą – a nie on.

Carolyn mogła stać w pokoju pełnym supermodelek i wciąż sprawać, że John Kennedy jej pragnął. A kiedy w końcu zaczął się zjawiać i zapraszać ją na randki, często odmawiała, bo miała inne plany. W rzeczywistości nigdy nie miała nic lepszego do roboty. Po prostu zaszywała się na cały weekend w swojej nędznej kawalerce i miała nadzieję, że wszyscy będą przekonani, iż ma bajeczne, tajemnicze życie pełne bogatych zalotników. Mówiła głośno, że nie czeka, aż JFK junior do niej zadzwoni – ale tak naprawdę czekała właśnie na jego telefon. W miarę jak się do siebie zbliżali, obrażała go tylko po to, by go zaskoczyć i zszokować – ale po cichu zachwycała się jego pięknem. Tak bardzo go pragnęła.

A przede wszystkim bardzo chciała zostać żoną pana Johna F. Kennedy'ego juniora.

24 maja 1992 roku.

Tego wieczoru odbywała się wielka gala na rzecz ratowania lasów deszczowych Amazonii, sprawy wówczas najmodniejszej. Do Carolynę podszedł jej przyjaciel Narciso Rodriguez, wschodząca gwiazda z zespołu Calvina Kleina. *Umrzesz*, powiedział jej. John Kennedy także pojawił się na gali. Miał honorowe miejsce przy stoliku Calvina. To był szok. Carolyn znów się z nim spotykała, ale z przerwami. Najwyraźniej tym razem jej nie zaprosił. Co się stało? Zabrał na randkę kogoś innego? A może planował pójść sam, aby móc rozglądać się za innymi kobietami – celebrytkami, modelkami, kobietami ze swojej warstwy społecznej?

„Pole siłowe” Carolyn – jej wyluzowanie i obojętność – zniknęły. Ruszyła w kierunku jednej ze swoich najbliższych przyjaciółek w świecie Calvina Kleina – młodej kobiety, która dysponowała trzema wolnymi biletami.

– Daj mi bilet – powiedziała.

Ale przyjaciółka odmówiła.

Carolyn błagała. Wierciła jej dziurę w brzuchu, nękała, jęczała. *Daj mi, proszę. To dla mnie ważne. Jestem twoją przyjaciółką, zrób mi tę przysługę, co z tobą?* Przyjaciółka jednak nie miała do niej cierpliwości. Zdążyła już odsunąć się od Carolyn po tym, jak została przez nią potraktowana, gdy pewnego wieczoru spieszyła się do domu, do swojego chorego ojca. Carolyn sprawiała wrażenie zatroskanej, ale jej pytania były dziwne: Na jak długo wyjeżdża? Kiedy planuje wrócić? Czy jej chłopak do niej dołączy?

Po tym ostatnim pytaniu przyjaciółce Carolyn zrobiło się niedobrze. I oto następnego dnia właśnie jej chłopak do niej zadzwonił. „Ta cała Carolyn jest zdrowo popieprzona” – powiedział.

Carolyn wykonała ruch. Jej przyjaciółka nie była zaskoczona, raczej zraniona. Nigdy nic nie powiedziała Carolyn – ale cóż, karma potrafi być suką. Nie będzie biletu.

*

John Kennedy junior był dla Carolyn jak Święty Graal – ale zdobycie go na dłuższą metę wydawało się mało prawdopodobne. Wszyscy w ich kręgu widzieli, jak okropnie Carolyn traktowała wielu swoich chłopaków. Było to znęcanie się emocjonalne, które czasami przeradzało się w przemoc fizyczną. Pewien aktor, do szaleństwa w niej zakochany, siedział upokorzony podczas jednego ze spotkań całej ich paczki w restauracji Noho Star, gdy ona głośno mówiła o tym, jaki jest żałosny i jak bardzo chciałaby, żeby przestał do niej wydzwaniać. Obrażała go, nie racząc nawet na niego spojrzeć.

Był też pewien model prezentujący bieliznę. Zakochał się w Carolyn po uszy, a ona go dręczyła. To był facet z własnym billboardem na Times Square, nowa twarz Calvina Kleina, a Carolyn po prostu mieszała go z błotem, aż poczuł się nic niewarty. Po tym, jak zobaczyła, że na imprezie przypalił papierosa innej kobiecie, pewnej nocy zdemolowała jego mieszkanie i zaatakowała go na ulicy. To było naprawdę pokręcone, zważywszy że w tym czasie nie byli nawet razem – po raz kolejny ze sobą zerwali. Model nie zrobił nic złego, ale Carolyn zawsze musiała mieć rację.

„Umawiaj się z nimi, ćwicz ich, rzucaj ich”, mówiła. Pewnej należącej do zespołu Kleina słodkiej, wrażliwej dziewczynie, która miała sympatycznego, skromnego chłopaka, powiedziała: „Rzuć go, nie jest dla ciebie wystarczająco dobry”. Miała oczywiście na myśli to, że za mało zarabia.

Później, na gali, jej przyjaciółka z trzema dodatkowymi biletami i wiernym chłopakiem zobaczyła Carolyn opartą o bar, potrząsającą długimi blond włosami i śmiejącą się głośno, „od niechcenia” przedstawiającą każdemu, kto się nawinął, „mojego przyjaciela, Johna Kennedy’ego”.

Bycie dziewczyną Johna – kiedy w końcu nią została – było pracą na cały etat. Gdy tylko zaczęli się spotykać na poważnie, Carolyn przeszła transformację: z wielkomiejskiej hipsterki z nieumytymi włosami w kolorze brudny blond i kilkukilogramową nadwagą w elegancką blond królową śniegu z Upper East Side.

Traktowała siebie jak projekt artystyczny, rzeźbę zdefiniowaną przez zrzucenie zbędnych kilogramów i zlikwidowanie drobnych zmarszczek

za pomocą botoksu. Jej twarz stała się twarda i kanciasta, odcinały się na niej ostre kości policzkowe. Jej niegdyś niesforne włosy zostały wyprostowane na gorąco, a skóra jej głowy była poparzona od utleniaczy – oparzenia z czasem uformowały twarde, wypukłe strupy pod platynową grzywą. Jej grube brwi zostały wyskubane i wyglądały jak cienkie kreski. Ten tak zwany „bezwysiłkowy” styl kosztował ją wiele cierpienia.

Skończyły się czasy, kiedy pojawiała się w biurze Calvina Kleina na kacu, w brudnych ubraniach, skropiona kupionymi na ulicy tanimi perfumami o zapachu egipskiego piżma. Teraz potajemnie brała udział w zajęciach barre w Lotte Berk na Upper East Side, mimo że nienawidziła ćwiczeń, naprawdę ich nienawidziła! Papierosy i kokaina pomagały jej zabijać głód. Studiowała Johna jak talmudyczny tekst. Pod zlewem w kuchni trzymała wydanie magazynu „People” z 1988 roku, z Johnem na okładce i nagłówkiem „SEXIEST MAN ALIVE” („Najseksowniejszy mężczyzna na świecie”).

Kiedy jej przyjaciele zobaczyli zrobione przez paparazzi zdjęcia Carolyn w kajaku, wiosłującej obok rozebranego do pasa Johna na rzece Hudson, popłakali się ze śmiechu. Naturalnym środowiskiem Carolyn były bar w klubie Rex, bankiet w restauracji Odeon, wyprzedaż magazynowa w domu towarowym Barneys...

Ale kajaki? Kurczę, musiało jej naprawdę zależeć!

Kiedy dwa lata później John się jej oświadczył, Carolyn czekała trzy tygodnie, zanim powiedziała „tak”. Po części była to manipulacja – torturowanie chłopaka, który miał wszystko, było zabawne. Ale Carolyn musiała też dobrze przemyśleć swoją decyzję. Czy chciała być nie tylko żoną Johna, ale także żoną JFK juniora? Doskonale wiedziała, były to dwie różne osoby: JFK junior był rolą, którą John odgrywał przed światem, przywdziewając maskę: uprzejmy, skromny, zwykły mieszkaniec Nowego Jorku, który akurat był najbardziej pożądanym człowiekiem na ziemi... Prywatnie John, o czym przekonała się Carolyn, był humorzystą i skomplikowaną osobą, wcale nie tak łatwą w obsłudze jak jego publiczne alter ego; stanowił tajemnicę nie tylko dla innych, lecz także

najczęściej dla samego siebie. Carolyn miała poślubić kogoś, kto w wieku trzydziestu sześciu lat wciąż poszukiwał swojej tożsamości.

I nie byłaby po prostu żoną jednego z Kennedych – byłaby żoną *tego* Kennedy'ego, poślubioną dziedzictwu i przyszłości, która z pewnością obejmowała dzieci, kampanie polityczne, życie pod nieustanną obserwacją opinii publicznej, a w perspektywie być może Biały Dom i rolę pierwszej damy.

Czy byłaby w stanie znieść taki poziom uwagi? Czy tego chciała?

Miała zaledwie dwadzieścia dziewięć lat i cieszyła się życiem na wysokich obrotach w świecie mody. Nie chciała jeszcze z tego rezygnować. Już teraz była celem paparazzich, którzy śledzili ją na ulicy, w butikach, a także na spacerach z psem, kiedy po nim sprzątała... A gdyby mieli dzieci? Czy John pogodziłby się z tym, że mieszkają w akwarium? Bo Carolyn nigdy by się z tym nie pogodziła, a to mogłoby ich poróżnić. Jednocześnie kochała sławę, nienawidziła jej i nie wiedziała, co z nią zrobić.

Żyłem tak całe życie, powiedział jej John. Kiedy się pobierzemy, stracę zainteresowanie i zostawię nas w spokoju.

*

16 lipca 1999 roku.

Rory, kuzyn Johna, brał ślub w Hyannis. John oczekiwał, że jego żona pojedzie razem z nim – choć niedawno wyprowadził się z ich wspólnego mieszkania, został sfotografowany z byłą dziewczyną, a rozmawiając z Carołyne przez telefon z redakcji „George’a”, wrzeszczał do niej, żeby „wypierdalała z jego życia” – co słyszeli wszyscy pracownicy.

Jedź ze mną – powiedział. Polecimy razem moim samolotem.

Właśnie zdjęto mu gips z kostki. Nie ukończył jeszcze kursu pilotażu. Nie miał licencji pozwalającej mu samodzielnie latać w nocy. Nie dbał o to – a Carolyn mu nie ufała. Prawie nikomu o tym nie mówiła, ale była tak przerażona pilotażem męża, że wołała latać normalnymi liniami lotniczymi niż jego samolotem. Zdarzało się, że jechała cztery godziny do Massachusetts – sześć, jeśli były korki – a potem płynęła promem do Martha's Vineyard. Albo leciała osobnym, prywatnym samolotem

pilotowanym przez licencjonowanego pilota. Ale John nigdy nie przestał nalegać, by robiła to, czego on chciał, więc dwa tygodnie wcześniej, w weekend czwartego lipca, Carolyn uległa. Poleciała do Vineyard samolotem pilotowanym przez niego, stawiając tylko jeden warunek: chciała, aby na pokładzie był obecny instruktor, który uczył Johna pilotażu.

A teraz on nalegał, by polecili razem – i z siostrą Carolyn, Lauren – w górę wybrzeża, na ślub innego Kennedy'ego. Nie chciała z nim lecieć i nie chciała, żeby on pilotował. Ale wszyscy – to znaczy nieliczni, którzy wiedzieli, co naprawdę dzieje się w jej małżeństwie – mówili jej, żeby mu odpuściła.

„Jeśli nie polecisz – powiedziała jego asystentka RoseMarie – tabloidy powiedzą, że się rozwodzicie”.

To było nieprzyjemnie bliskie prawdy. Ale dlaczego to Carolyn musiała zachowywać pozory?

*

Jej siostra Lauren, zawsze kibicująca ich małżeństwu, zaproponowała, że polecą z nimi. Uważała, że ślub może mieć działanie terapeutyczne – nie mogła się także doczekać, kiedy zobaczy kuzyna Johna, Bobby'ego Shrivera, z którym właśnie zaczęła się spotykać. No i była jeszcze RoseMarie, która odpowiadała za wizerunek Johna w prasie. Jej ostrzeżenie było słuszne: media nie zamierzały winić Johna za nieobecność jego żony na ślubie – i z pewnością nie zajęłyby się jego romansem, o który podejrzewała go Carolyn. O nie, jeśli to małżeństwo się rozpadnie, będą winić Carolyn za to, że nie była wystarczająco opiekuńcza, potulna, uważna, że nie doceniła daru, jaki otrzymała, stając się żoną Kennedy'ego. Żoną Johna F. Kennedy'ego juniora.

Nic nie budziło w niej większego niepokoju. Chciała się wyrwać z tego małżeństwa, ale czuła, że wpadła w pułapkę. – „Nie mogę się rozwieść” – mówiła. „Skończy się na tym, że będę mieszkać w przyczepie kempingowej, oszaleję i do końca życia będę tylko powtarzać: »Byłam żoną JFK juniora!«”.

CAROLYN BESSETTE

Te słowa zacytowano na łamach tabloidu „National Enquirer”, co było jednocześnie zabawne i upokarzające.

Teraz, gdy do kolejnego ślubu w rodzinie Kennedych pozostały trzy dni, John błagał ją, by z nim poleciała, mimo że postępował wobec niej znacznie gorzej, niż gdyby ją tylko zdradzał. Choć uważano go za osobę obsesyjnie dbającą o swoją prywatność, opowiadał grupie przyjaciół o wszystkich ich problemach i intymnych szczegółach – o jej sesjach terapeutycznych pięć razy w tygodniu, nałogu narkotykowym i o tym, że nie chciała uprawiać z nim seksu.

Z *nim!* Z facetem, który – jak powiedział jeden z jego przyjaciół – mógł mieć to „na zamówienie”, kiedy tylko chciał!

Teraz John mówił wszystkim, że Carolyn jest wariatką. Ale jeśli faktycznie była tak szalona, to czy na ślubie i weselu nie byłaby dla niego jedynie obciążeniem? Czy nie wolałby, żeby ta naćpana, oziębła, szalona kobieta została w domu? Prawda była taka, że John potrzebował Carolyn. Jego magazyn upadał. Jego kuzyn Anthony – który był dla niego jak brat – umierał. Jego siostra Caroline, niegdyś tak mu bliska, teraz niemal z nim nie rozmawiała, bo walczyli o majątek zmarłej matki.

Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował John, były spekulacje prasy na temat jego małżeństwa. Szczerze mówiąc, z perspektywy Johna lojalność była częścią umowy małżeńskiej. Z tym właśnie się wiązało bycie żoną Kennedy’ego.

Jednak z perspektywy Carolyn – po trzech latach małżeństwa, w którym nigdy nie byli sobie równi – znów wszystko kręciło się wokół Johna. A on nalegał na lot swoim zupełnie nowym samolotem, o wiele potężniejszym i bardziej skomplikowanym niż cokolwiek, czym kiedykolwiek latał.

Carolyn naprawdę nie chciała wsiadać na pokład tej maszyny.